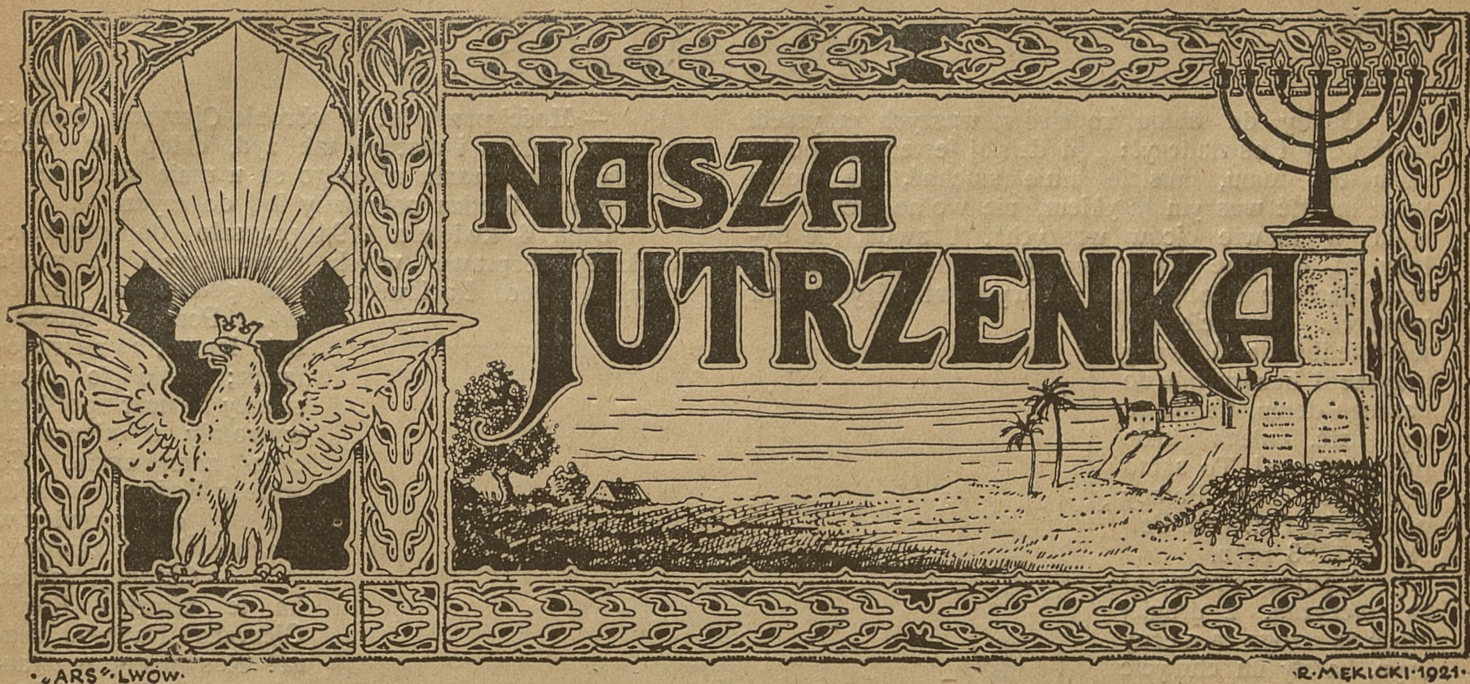
Rok II. Lwów, marzec-kwiecień 1922. Nr. 11—12.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Minęła już zima.

Minęła już zima, a dłuższe już dzionki
Zwiastują wieść ziemi radosną.
Nad niwą zmarzniętą wzlatują skowronki,
Wraz z ludźmi stęsknione za wiosną

Coś cieszy się, szepcze, że świat się odświeży.
Choć pora tak ostra i głucha.
I lasy zimowej nie zdjęły odzieży
I wicher jak dmuchał tak dmucha.

Lecz słońce już raźniej przedziera obłoki,
Skąd prądy cieplejsze nam płyną;
A w nagich gałęziach już krążą te soki,
Co pąki liściowe rozwiną.

I tylko co patrzeć z uśmiechem radości,
Jak skrzydłem nad martwe zbóż łany
Zaszumi tłum znanych i miłych nam gości;
Klucz gęsi, żórawi, bociany.

Tak, one już w drodze, już do nas z powrotem;
U kresu wędrówki wnet staną.
I wiejską drużynę ucieszą klekotem,
Zwiastując wiosenkę kochaną.

A kotki wierzbowe z pod wonnej szypułki,
Migocą ku słońcu puchami;
I tam gdzieś daleko świergocą jaskółki:
Że biedne już tęsknią za nami.

Więc chociaż wiatr groźny nas trwoży zawieją,
I całun śniegowy się trzyma,
Rad każdy powtarza krzepiony nadzieją:
— Już marzec, ej! pójdzie precz zima!

I tylko tak zmienny ten miesiąc przejściowy,
By z czuciem głębszego zachwytu,
Mógł człowiek ocenić strój wiosny godowy,
Strój z kwiecia i niebios błękitu.

Ł. L.

KAZIMIERA KAWECKA.

RACŁAWICE.

Gdyby do domu rodziców waszych przyszedł jakiś obcy i oświadczył: „od dzisiaj jestem gospodarzem tego domu, musicie mnie słuchać, nie wolno wam mówić waszym językiem, nie wolno modlić się wam w mowie ojców waszych". Prawda, że byłoby to okropne i dla waszych rodziców i dla was. Serce bolałoby was, żal wyciskałby łzy z oczu waszych. Wreszcie powiedzielibyście. Oto wróg przyszedł bezprawnie do naszego domu, trzeba go wypędzić, niech idzie precz od nas! To samo pomyśleli sobie Polacy po drugim rozbiorze Polski w 1793 roku.



Z jednej strony żal za ojczyzną, z drugiej złość na wroga za niecny czyn, kazały im chwycić za broń. Działo się to w 1794 r. Polacy postanowili pójść na Moskala odebrać mu zabrane polskie ziemie. Taki czyn zbrojny nazywa się w historji powstaniem.

Na czele powstania stał wódz Tadeusz Kościuszko, który wezwał cały naród do broni, głosząc, że wszyscy mieszkańcy Polski, bez różnicy wyznania i pochodzenia są obowiązani do bronienia Jej niepodległości. I pospieszyli na jego wezwanie szlachta, lud polski i żydzi polscy.

Piękna to była chwila dnia 24 marca 1794 r., kiedy Tadeusz Kościuszko otoczony sztabem i wybitnymi obywatelami składał przysięgę na rynku krakowskim.

Po przysiędze powitano Naczelnika okrzykami radości, a gdy się uspokoili zgromadzeni, rzekł Kościuszko donośnym głosem:

— Mości panowie! W obronie Ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin równego są u mnie szacunku.

Słowa Wodza pobudziły lud do czynu.

Dnia 4 kwietnia 1794 przyszło do pierwszej większej rozprawy wojsk powstańczych z armją rosyjską pod Racławicami na północ od Krakowa. Pozycje Moskali były lepsze, bo na wzgórzach; mimo to celne strzały armat polskich wywołały u nieprzyjaciela zamieszanie. Co widząc Kościuszko, zbliżył się do kosynierów krakowskich i zawołał:

— Chłopcy, zabrać im te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara! Kosynierzy porwani odwagą wodza rzucili się na wroga.

Wieśniak z Rzędowic, Wojciech Bartos, dopadł z kosynierami pierwszy baterji armat rosyjskich. Czapką nakrył panewkę działa, bo już miał artylerzysta przybliżyć lont do panewki. Kosynierzy zdobyli osiem armat i dokazywali cudów waleczności. Polacy bitwę pod Racławicami wygrali.

Wojciecha Bartosa w nagrodę waleczności zamianował Naczelnik chorążym grenadjerów krakowskich i podniósł go do stanu szlacheckiego, nadając mu herb swój i nazwisko Głowacki.

Dalsze losy powstania z 1794 r. są wiadome. Rosjanie zwyciężyli i dokonali trzeciego rozbioru Polski.

Jednak my z dumą wspominamy piękny ten okres walk o wolność w historji narodu naszego. Racławice są świetlanym obrazem w dziejach naszych.

ANIELA KALLAS.

BAJKA.

(Dokończenie.)

Przysłuchiwali się tej rozmowie Fredzio i Kazio, stojąc pod ścianą skalnej groty, zasłonięci wystającym kamieniem. Nie widziała ich Baba leśna i zobaczyła dopiero, gdy nagle zbliżyli się do niej i rzekli:

— Babo leśna! Przyszliśmy uwolnić królewnę.

Oniemiała ze zdziwienia B a b a l e ś n a, ale prędko odzyskała mowę i krzyknęła:

— A to co?! Kto wy jesteście? Jakżeście się tu dostali?! Czy nie wiecie o tem, że tu jestem królową, a na moje skinienie rozszarpią was niedźwiedzie!

Przywołała niedźwiedzi, lecz niedźwiedzie nie ruszyły się z miejsca, gdyż były pod czarem pałeczki. Klasnęła potem w dłonie przywołując djabłów leśnych.

Zleciały się djabły, a wtedy Kazio prędko każdego z nich uderzył zaczarowaną pałeczką i one stanęły jak wryte, jakby straciły nagle władzę w rękach i nogach. Daremnie rozkazywała B a b a l e ś n a, żeby wzięły na rogi obrońców królewny; stały, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Więc zaczęła krzyczeć na Kazia i Fredzia:

— Precz, wy śmiałki bezczelne! I tak nic nie poradzicie!... Precz mi stąd zaraz!

— A oni, śmiejąc się, odrzekli:

— Teraz, to i ty z miejsca się nie ruszysz, zła B a b o l e ś n a! Kazio dotknął jej ramienia pałeczką i oto B a b a l e ś n a jakby nagle wrosła w ziemię, stanęła bez ruchu.

Lecz wołała daremnie; porażone niemocą djabły, wielkoludy, oraz niedźwiedzie, nie mogły spieszyć na pomoc; odpowiedziały tylko:

— B a b o l e ś n a, nie możemy się ruszyć z miejsca. To są czary. Radzimy, abyś weszła w układy z obrońcami królewny.

A na to znów B a b a l e ś n a:

— Królową jestem i nie uniżę się do prośby. Niech wpierw zdejmą z nas te czary.

Fredzio, starszy z chłopaków, odpowiedział:

— Czarów zdjąć z was nie możemy, dopóki w sercu swojem, B a b a l e ś n a, żywi złe zamiary.

Wtedy królewna zaczęła prosić:

Błagam cię, B a b o l e ś n a, zaprzestań źle czy-

nić! Zaprzestań nienawidzić!... Zobaczysz wówczas jak radować się można życiem!... Bo ile razy uszczęśliwisz drugich, w własnej piersi stokrotnie pomnożone odczujesz, co znaczy być szczęśliwą. Uśmiechać się do Ciebie będą kwiaty, drzewa pochylą przed tobą zielone gałęzie; ptaki najcudniejszą zanucą ci pieśń, a w promieniach słońca, które wtedy jasno zaświeci, barwne igrać będą motyle.

Głos królewny brzmiał rzewnie, jak muzyka organów. Baba leśna słuchała zdziwiona i widać było, że ją wzruszyły te słowa.

Spytała:

Ty, co tak ładnie umiesz prosić, czyś niepamiętna wszystkiego złego?

— Chcę, aby wszyscy ludzie byli wolni i szczęśliwi — odpowiedziała królewna.

Zamyśliła się nad temi słowami Baba leśna; a gdy przerażone czarami djabły zaczęły ją znowu prosić, żeby ustąpiła, rzekła do Fredzia i Kazia:

— Weźcie sobie królewnę i idźcie swoją drogą.

A Fredzio tak się odezwał:

— Zdaje mi się, Babo leśna, że czary działają. Twój wzrok stał się łagodny i przyjaźnie spoglądasz dokoła.

Odpowiedziała na to Baba leśna:

— Nie waszej groźby się ulękłam; sprawiły to słowa królewny. A gdy zdjęty został czar z niedźwiedzi i djabłów, rozkazała Baba leśna, ażeby przyprowadziły karocę złotą dla królewny. Do karocy zaprzągnięto dwa białe niedźwiedzie, a dwóch małych djablików, czerwono ubranych zasiadło na koźle. Fredzio i Kazio mieli odwieźć królewnę do jej rodziców. Królewna pożegnała Babę leśną, djabłów i niedźwiedzi i wsiadła do złocistej karocy. Obok zajęli miejsca jej wybawcy: Fredzio i Kazio. A kiedy za bramą, która teraz otworzyła się na oścież, wyjechała złocista karoca, z oczu Baby leśnej polały się pierwsze łzy i na jej ustach pojawił się pierwszy uśmiech. Teraz zaczęły się mnożyć czary:

Zaszemrał w pobliżu strumyk; a chmury, które jak zasłona ciężka pokrywały niebo, rozdzieliły się i wyjrzało słońce na ten zamek.

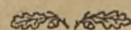
Wnet zazieleniły się drzewa, naga ziemia pokryła się murawą i kwiatami; odezwał się też śpiew ptaków i wesoło po ogrodzie latać zaczęły pstre motyle.

I otworzyła się tajemnicza grota w głębi ogrodu i ukazała się w orszaku pięknych rusałek dobra pani Alferja. Zbliżyły się wszystkie do Baby leśnej i Alferja rzekła:

Siostro twoje państwo do mojego staje się podobne. Podajmy sobie dłonie!...

Podały sobie ręce, a Baba leśna pochyliła się nad dobrą rusałką, mówiąc:

Bądź pozdrowiona siostro!



Dr. E. BYK.

List od stryja.

Kochane dziatki!

Przedewszystkiem serdecznie dziękować muszę tym wszystkim, którzy się o moje zdrowie dopytywali w czasie mej długiej choroby, a to zarówno dziewczkom miłym, jak i chłopcom, co tyle serca dla mnie okazali. Wielce miłemi były mi Wasze liściki, które mi pan Redaktor stale przesyłał, bo mi ulgę sprawiały w cierpieniach i dodawały sił do przetrzymania choroby.

Teraz, gdy nadchodzi wiosna, a z nią słońce i ciepło, mam nadzieję, że już zupełnie wyzdrowieję. Słońce dobre i ciepło, co wszystkim żyjątkom w przyrodzie, a zwłaszcza roślinom i owadom, nowe daje życie, i mnie uleczy i żyć jeszcze jakiś czas pozwoli, bym się mógł cieszyć razem z Wami i przyrodą i jej pięknem.

Bo piękna jest przyroda zawsze, ale najpiękniejszą jest na prawdę na wiosnę; wtedy się po spoczynku zimowym — (bo i przyroda wypocząć musi po pracy i wysiłku wiosny, lata i jesieni) — do nowego budzi życia i działania.

A oto teraz ledwie miejscami śnieg stajał, już z pod niego wyrosły piękne, białe, delikatne śnieżyczki, już się ukazały pulchne, jedwabiste bazie czyli kotki na wierzbach, a i inne drzewa już pęcze puszczają świeże, z których listowie się rozwinie lub kwiecie barwne.

Do dziewczątek, które lubicie kwiatki i chętnie je po trawnikach zbieracie, zwracam się przeto z radą, byście sobie teraz zasadziły trochę kwiatków poko-

---

Dr. JÓZEF BIRNBAUM.

Matka.

(Ze wspomnień wojennych.)

Siedziałem w obozie jeńców na Sybirze i chciałem się uczyć języka tego narodu, na którego gościnę wbrew mojej woli byłem skazany — t. j. rosyjskiego. Natknąłem się na wiersz poety rosyjskiego Niekrasowa p. t.: „Łzy matki“.

Mimo to, że na ten temat niejedno się słyszało i czytało, wiersz zrobił na mnie wielkie wrażenie.

Długie lata rozłąki z domem nasuwały pytanie, kto najdłużej pamiętać będzie o mnie, w czyjej pamięci najtrudniej zatrze się mój obraz. Zostawiłem dziecię, które obsypywałem zawsze czułościami, do którego rwała się dusza moja... ale dusza dziecka w tym wieku — to wosk, na którym świeże wrażenia zostawiają najgłębsze odciski, a z latami obraz ojca usunie się w głąb, zblednie... Żona! — Na nią zwaliły się wszystkie troski i ciężary życia. Przyjaciele! — Może i ich zawierucha wojenna rozprószyła po świecie, każdy z nich dźwiga swoją dolę...

Niekrasow odpowiedział na to pytanie. Oto przekład jego wiersza:

„Śledząc okropności wojny, przy każdej nowej ofierze walki, mnie żal nie druha, nie żony; mnie żal nie samego bohatera. Pocieszy się żona, a przyjaciela najlepszy przyjaciel zapomni, lecz pośród obłudnych naszych spraw, wszelakiego złego i prozy jedne widziałem w świecie święte łzy — to łzy biednych matek; one nie zapomną swoich dzieci, jak płacząca wierzba nie podniesie zwisających gałęzi.“

Przekład prozą nie oddaje oczywiście piękności oryginału.

Czy to coś nowego, — zapytasz, — że matka kocha najbardziej i najdłużej pamięta? A jednak są sprawy, które choć odwieczne, a przecież wciąż nowe; są uczucia, których nikt nie posądza o to, że są kłamane. Przed wielkością tej potęgi, jaka bije od matczynego serca, ukórz się!

Otóż powiadam Ci, młody czytelniku: kochaj matkę swoją, a przytuliwszy się do niej, powiedz jej, że niema więzów silniejszych nad te, które Cię z nią łączą.



jowych na oknie. Piękne są fuksje lub rośliny strączkowe. Piękny zapach ma mięta. Szczepkę z pewnością dobra sąsiadka Wam podaruje, a wazonik można zrobić z garnuszka. Zobaczycie potem, jak to przyjemnie mieć własny kwiatek, który się samemu zasadziło lub zaszczepiło, podlewało i wyhodowało. To przyjemniejsze stokroć od martwej lalki, choćby nawet takiej, co oczami przewraca i drogo bardzo kosztuje. A kwiatek jest żywy, bo rośnie i raduje oczy pięknym kolorem, a okienko zdobi i przyjemnie pachnie.

Więc szczepcie kwiatki, dziewczątka!

A teraz opowiem Wam coś ważnego z polityki. Bo i Wy dzieci, powinnyście wiedzieć, co się dzieje w naszej Ojczyźnie ważnego. Wszak będziecie kiedyś, gdy wyrośniecie, obywatelami i obywatelkami Państwa, którzy mają zajmować się jego losami, rozwojem i przyszłością. Oto część Litwy, t. zw. Ziemia Wileńska zgłosiła swoje przyłączenie się do Rzeczypospolitej Polskiej. Stało się to na zwołanym umyślnie sejmie, który obradował (to znaczy wszyscy zebrani na nim posłowie za tem się oświadczyli) by nadal, jak za czasów dawnych żyć razem w najściślejszej łączności z Polską

Bo chyba przypominacie sobie z historji, że Litwa to jest kraj leżący na północny wschód od ziemi rdzennie polskiej, połączyła się z Polską w r. 1386, gdy ówczesny, pogański, wielki książę litewski Jagiełło, przyjąwszy chrzest, ożenił się z królową polską Jadwigą, wnuczką króla Kazimierza Wielkiego. I od tego czasu Litwa pozostawała w coraz ściślejszej łączności z Polską, tworząc z nią jedno nierozdzielne państwo, aż do rozbioru Polski, gdy nikczemni sąsiedzi Rosja, Prusy i Austrja rozdarły ziemie polskie i rozdzieliły między siebie. Wtedy carowie rosyjscy oddzielili Litwę od Polski.

A oto teraz wraca Ziemia Wileńska, wolna, jak i Polska, od przemocy, napowrót do wspólności z Polską, chcąc nadal, jak poprzednio żyła przez wieki długie, pozostawać z Polską w nierozdzielnej łączności.

A wypadek ten radością przejmuje wszystkie serca polskie, nie tylko dlatego, że się przez to połączenie Ziemi Wileńskiej do Polski powiększa terytorjum, to jest obszar naszej Ojczyzny, ale głównie dlatego, że jest pięknym dowodem, jak wracają do siebie nawet przemocą rozdzielone kraje, które były połączone i żyły w miłości i zgodnie od czasu sławnej Unji lubelskiej z r. 1579.

Tak miłość nawet i w życiu całych narodów silniejszą jest od złej przemocy.

Że o tem radosnem zdarzeniu napisać Wam mogłem, z tego się cieszę całem sercem i Was pozdrawiam

Wasz Stryj.



Jedno jagniątko.

Chad gadja.

(*Przekład z hebrajskiej Hagady wielkanocnej*).

Jedno jagniątko, jedno jagniątko kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Przybiegł kotek i pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Przyskoczył piesek i zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Przyskoczył kij i zabił pieska, który zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Powstał ogień i spalił kij, który zabił pieska, że zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

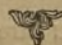
Nadpłynęła woda, zgasiła ogień, który spalił kij, który zabił pieska, bo zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Dalej wół wypił wodę, która zgasiła ogień, który spalił kij, że zabił pieska, bo zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Przyszedł szochet (rzeźnik) i zarznął wołu, bo wypił wodę, która ugasiła ogień, który spalił kij, że zabił pieska, bo zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Wnet przyszedł anioł śmierci i zabił rzeźnika, że zarznął wołu, bo wypił wodę, która ugasiła ogień, który spalił kij, że zabił pieska, bo zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!

Na ostatku ukazał się Święty, pochwalony, On, uśmiercił anioła, który zabił rzeźnika, bo zarznął wołu, co wypił wodę, która ugasiła ogień bo spalił kij, który zabił pieska, że zagryzł kotka, który pożarł jagniątko, które kupił ojciec za dwa złote.
Jedno jagniątko, jedno jagniątko!



JANUSZ KORCZAK.

PRACA.

— Młodzieńcze, w co wierzysz?
— Gdzie twój Bóg?
— Gdzie twoja Ojczyzna?
— Gdzie twoja Praca?
— Gdzie twój Czyn?

Każdy dzień, każda godzina dnia żądają pracy, wysiłku. — Nie chcesz? — Wolisz oszukać, wymknąć się i tylko w strachu pod przymusem coś robisz? — Zgnijesz. — Grzyb stoczy twoją duszę. — Gdzie będziesz, czem będziesz, zostaniesz żebrakiem Życia i Ludzkości.

Kto robi coś niechętnie, ten zepsuje warsztat Pracy, zepsuje i zniszczy narzędzia pracy, zmarnuje materjał, siebie i pracę, zanieczyści i zgnoi.

Albo się robi chętnie, albo wcale!

Miej odwagę powiedzieć:
— Za ciężka robota!
— Za trudna robota!
— Za wiele roboty!
— Niemiła robota!

Miej odwagę powiedzieć:
— Nic nie chcę robić!

Pomyśli się i znajdzie się sposób, zwolni się słabego, ułatwi się, zmniejszy się ilość pracy. — Ale kto nic nie mówi, tylko źle i niechętnie robi, temu: „do widzenia“.

Rąbię drzewo, bo lubię pracę, lubię wysiłek. I szkoda mi będzie oddać to zajęcie, które jest wesołe i miłe, a oddam tylko takiemu, o kim wiem, że go nie zmarnuje, nie skrzywdzi, nie ubliży.

Praca niechętna to trucizna — a truć się nie wolno!

KRÓL OG.

Baśń biblijna.

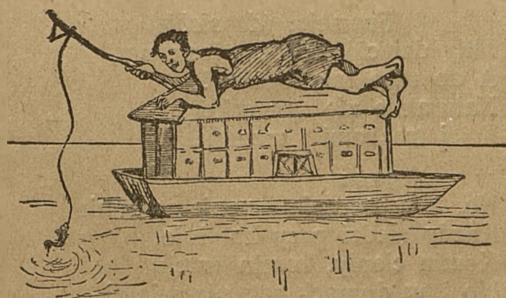
(ss) Na rozkaz boży budował Noe korab z drzewa, do którego miał się schronić, gdy potop nawiedzi świat cały. Budowa tego okrętu trwała 120 lat. Przychodzili wtedy do niego wielkoludy, synowie Anaka i pytali się, nad czem on tak pilnie pracuje. A on na to: Buduję wielki okręt, bo nastanie z powodu waszych grzechów straszny potop, który zatopi wszystko, co żyje na świecie. Wielkoludy śmiali się ze słów Noego. Co to za potop będzie — rzekli — gdy wystarczy schronić się do takiego kurnika, by być bezpiecznym? Owszem, niech już raz przyjdzie ta powódź, będzie wspaniała kąpiel.

Wreszcie nastał potop i Noe ze swoimi schronili się do arki. Weszły tam również wszystkie rodzaje istot żyjących po jednej parze z każdego rodzaju. Otworzyły się śluzy niebios, ulewny deszcz szalał bez przerwy w dzień i w nocy, rzeki i morza wystąpiły z brzegów i zalały całą ziemię. Wielkoludy uciekli na szczyty wysokich gór, ale powódź podążyła za nimi i wszyscy potonęli.

Jeden tylko młody olbrzym Og, ze synów Anaka, uczepił się arki, pukał i prosił Noego, by go wpuścił do korabia. Noe jednak nie mógł go wpuścić, jakkolwiek żal mu było chłopaka, bo sam Pan Bóg zamknął okręt. Biedny Og widząc, że krucho z nim, skoczył na dach korabia i tak przetrzymał czas strasznego potopu.

Niebawem zaczął mu dokuczać głód. Młody Og poradził sobie jednak.

Gdy arka pędziła po wodzie, gnana wiatrem i prądami morza, koło Libanu, uchwycił ręką szczyt drzewa cedrowego i wyrwał je z korzeniami. Następnie nożem poobcinał gałęzie i zrobił sobie duży kij. Przeszukał swoje kiesz nie i jak zwykle u chłopców, znalazł długi sznur i kilka zakrzywionych gwoździ. Przywiązał do kija sznur, a do niego znów zakrzywiony haczyk i miał gotową wędkę. Teraz leżąc na dachu arki, przez cały dzień łowił ryby, suszył je potem na dachu i spożywał z wielkim apetytem. Tak spędzał czas potopu i nie nudził się wcale.



Minęły miesiące, zaświeciło znów słońce i ogrzało ziemię. Wody powysychały, zazieleniły się pola i łąki. Nareszcie Pan Bóg kazał Noemu opuścić korab i wszystkim stworzeniom. Og zeskoczył również z dachu okrętu, przybiegł do Noego, pokłonił mu się grzecznie i pozdrowił go wesoło: „Dzień dobry Ci panie Noe“!

Młody Og wstąpił teraz do służby Noego. Wszyscy domownicy zabrali się raźno do pracy około budowy nowego domu, a Og przyniósł ogromne kłody i ciężkie głazy i niebawem dom był gotowy. Następnie zaorał zagon i zaszczepił winnicę. Olbrzym rósł tymczasem i stawał się z każdym dniem większy i silniejszy, a z nim rósł także i jego apetyt. Jadł wszystko, co mu się tylko w ręce dostawało, surowe i gotowane, miękkie i twarde. Kilkanaście bochenków chleba, ćwiartkę wołu, beczułka wina, to było tylko skromną przekąską przed obiadem. Noe nie mógł też temu żarłokowi dostarczyć tyle jadła. Wymówił mu więc służbę i odprawił nienasyconego młodzieńca.

Og poszedł teraz na własną gospodarkę. Wyrwał z lasu najgrubszy dąb, zrobił sobie z niego maczugę i poszedł na polowanie. Tak stał się myśliwym, bujał po lasach i górach, a ponieważ zwierzyny było wtedy dosyć, żył bez troski.

Wieki minęły, ludzkość rozmnożyła się znowu na świecie, powstały liczne narody i królestwa. Og z młodzieńca wyrósł na dojrzałego mężczyznę. Zbierał sobie zewsząd silnych i rosłych ludzi i został ich wodzem. Wyszukał sobie urodzajną dolinę Basanu nad Jordanem. Tam się osiedlił i założył swoje królestwo. Zbudował sobie stolicę, a w niej wzniósł dla siebie ogromny zamek.

Król Og był postrachem wszystkich sąsiednich krajów. Każdy drżał przed jego siłą. Porywał tysiące ludzi i trzymał ich u siebie jako niewolników. Codziennie robił olbrzymiemi krokami setki mil. Jednym skokiem przekraczał wysokie góry, szerokie i głębokie rzeki, gęste lasy. Cokolwiek na drodze spotkał, należało do niego. Z boku nosił torbę, jak zwykle myśliwi. Do niej wszystko chował i zanosił na swój zamek. — Tu zobaczył krowę, tam lwa, lub słonia, chwytał je i pakował do torby, aby mieć co jeść. Tam znów spotkał chłopa, orzącego pługiem, do którego była zaprzężona para wołów. Og znów wszystkich wsunął do torby.

(C. d. w następnym numerze.)



FRYDERYKA LAZARUSÓWNA.

GLEBA.

OBRAZEK SCENICZNY W DWÓCH ODSŁONACH.

Grają:

Jaś	Potok
Franek	Ptak
Motyl	Lilja
Głos gleby	Głos przyrody

ODSŁONA I.

(*Scena przedstawia łąkę, na niej Jaś pastuszek bawi się gąską*).

Jaś:

Ranek dzisiaj taki miły,
Czary wiosny go upstrzyły,
Nad mą głową słońce świeci,
A kołomnie gąska leci!
Gę, gę, gąsko, ty w zawody
Gęgasz szybko z szumem wody,

Z tobą czas mi szybko mija,
Moment się jak chwilka zwija,
Ledwie ranny brzask zaświeci,
Hejże, hola, dzień mi zleci!
(*Przychodzi Franek*)

Franek: (*ziewa*)
Nudy, że aż rozpacz bierze,
Mówią, że powietrze świeże,
Że las piękny, ziemia w kwiaty
Maki daje i bławaty.
Tyle piękna, cóż mi z tego,
Dla mnie to jest coś nudnego!

Jaś:
Ktoś tu idzie, ktoś ze dwora,
Panicz, który przybył wczora.

Franek:
Wieś, to jest coś dla poety,
Ale dla mnie nie. niestety!
Brak mi bruku, domów, wrzawy
I miastowej brak zabawy!

Jaś:
Gdybym śmielszym był o włosek,
Tobym wyżej zadarł nosek,
By mnie zoczył gość wioskowy
I zaciągnął do rozmowy!

Franek: (*stale ziewa*)
Spać się nie chce, bom nie śpiący,
Lecz mnie męczy dzień gorący,
Tak się ziewa, tak się ziewa,
Gdy to słońce tak dogrzewa!

Jaś:
Jakiż przedział między nami,
On otoczon jest książkami,
On jest mądry, wykształcony,
A jam prostak nieuczony.

Franek:
Chętnie spocznę tu, na trawie,
Miękką jest jak dywan prawie
I wzrok przed się wznieść potrzeba,
By obejrzeć błękit nieba.

Jaś:
Patrz, ułożył się na łące,
W rękę chwycił trawki drżące,
Teraz wzrokiem niebo bada,
Może wiersze doń układa.

Franek:
Dziwnie cichą jest przyroda,
Mocnym ona ducha doda,
Szumem mówi, wiatrem pieści
Tak zupełnie, jak w powieści.

Jaś:
Cisza taka uroczysta,
Chodźże gąsko, ma śnieżysta
Podejdź bliżej, spojrzyj w oczy,
Niech ramieniem cię otoczy.
Słuchaj, słuchaj, on coś gada,
Czyż przystąpić mi wypada?

Franek:
Aby spędzić letnie nudy,
Wziąłem książkę z szkolnej budy,
Bo choć całkiem mi nie miła,
To mnie dużo nauczyła.
Książko, książko, wyjdź z kieszeni
I odetchnij wśród zieleni,
Może milszą tobie wioska
Niż ta szkolna nasza troska?

Jaś:
Patrz, patrz gąsko, on ma księgę,
Chlubę wiedzy i potęgę,
W niej moc myśli, w niej jest siła.
Która światy poruszyła. —
Patrz, z wyglądu taka marna,
W niej jest karta biało-czarna,
Dziwnie nikła, święcie skromna,
A jej wiedza tak ogromna!
Patrz jak drobną w tej zieleni,
A w niej przestwór, — moc przestrzeni!

Franek:
Spać nie mogę, czytać nudno,
To nie łatwo i to żmudno,
A gdzie oko sięgnąć zdoła,
Wszędzie pustka dookoła,
Ach przepraszam, mnie się widzi,
Że tu, ku mnie pastuch idzie.

Jaś: (*zmieszany*)
Panicz... książka... o mój Boże,
To tak dłużej trwać nie może.
(*na stronie do gąski*)
Gąsko, szepnij coś do ucha,
Pastuszkowi dodaj ducha!

Franek:
Czy tu, u was, na tej łące,
Zawsze dnie tak są gorące?

Jaś:
Ale gdzież tam, różnie bywa,
Czasem wietrzyk się odzywa
I tak szumi tam, gdzie knieje
Aż się każdy listek śmieje!
Czasem znowu deszczyk pada,
Kap, kap, kap, kap, z sobą gada.
Wszystko zamgli, wszystko zmoczy,
Miły deszczyk i uroczy,
A po deszczu wszystko w kwiecie
Aż rozwidnia się na świecie!

Franek:
No, a zima?

Jaś:
Zima biała
Miłą jest, gdy uleciała,
Bo w chałupie strasznie dmucha,
Człowiek marznie do dna ducha!

Franek: (*do siebie*)
Miły dzieciak choć wioskowy,
A do tego tak różowy!
Naturalnie nie zna szkoły
Z jej troskami i mozoły.

Jaś:
No, a w mieście pewnie w zimie
Każdy siedzi przy kominie,
Komin ciepły, komin grzeje,
No i w domach tak nie wieje!

Franek:
Czyś był w mieście kawalerze,
Że je znasz aż w takiej mierze?
Alboś może w książce czytał
I wieść miłą w locie schwytał?

Jaś:
Niech mnie panicz Jaś wołają
I niech mnie nie przezywają,
Bo kawaler to jest przecie
Jakiś młody pan na świecie,
A mój świat, to świat maleńki
Od tej strugi do studzienki;
Dalej tylko myśl bujała,
Noga nigdy nie stąpała.

Franek:
A czy umiesz Jasiu czytać?

Jaś:
Nie ma nawet, co się pytać,
Książkę jeno znam z kościoła,
Kiedy dzwon na pacierz woła.

Franek:
Patrz, tu książka naukowa...

Jaś:
Paniczowa mądra głowa.
Rozpoznaje czarne znaki,
Które kreślą wyraz jaki?

Franek:
Naturalnie, czytam śmiało
Jak w mej klasie chłopców mało,
Same „bardzo" mam z czytania
I też śliczne mam zadania!

Jaś:
Niech mi panicz skrócą męki,
Książkę dadzą mi do ręki,
Może ona mi poradzi,
Gdy dłoń moja ją pogładzi,
Jam, paniczu, zasmucony,
Bom jest prostak nieuczony.

Franek:
Chcesz? podejmę się zadania
I nauczę cię czytania.

Jaś: (*zmieszany, jąkając się*)
Panicz... panicz... wiem... panicza,
Ach... to cieszy, to zachwyca...
To tak dobrze... gdy kto kogo...
O, paniczu! Tak mi błogo!

Koniec I-szej odsłony.

C. d. n.



Kalendarzyk historyczny.

Luty 18. — 1386. Zaślubiny Władysława Jagiełły z Jadwigą.

Luty 21. — 1809. Zdobycie przez Polaków twierdzy Saragossa w Hiszpanji, w czasie wojen napoleońskich.

Luty 24. — 1859. Zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński, wielki poeta polski.

Luty 25. — 1831. Bitwa pod Grochowem w czasie walk po powstaniu listopadowem.

Luty 29. — 1768. Zawiązanie konfederacji barskiej.

Marzec 2. — 1861. Pogrzeb pięciu poległych w Warszawie.

Marzec 8. — 1347. Sejm prawodawczy w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego.

Marzec 14. — 1801. Zmarł Ignacy Krasicki, poeta, bajkopisarz, biskup warmiński.

Marzec 17. — 1826. Zmarł we Wiedniu Józef Maksymiljan Ossoliński, założyciel i fundator Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie. Piękna ta instytucja oddaje ogromne usługi nauce, literaturze i sztuce.

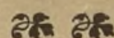
Marzec 19. — 1887. Zmarł w Szwajcarji wielki powieściopisarz polski Józef Ignacy Kraszewski.

Marzec 22. — 1656. Szwedzi zostali odparci od Częstochowy. Piękny opis zdarzenia tego znajduje się w "Potopie" Henryka Sienkiewicza.

Marzec 24. — 1794. Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim.

Marzec 30. — 1886. Zmarł we Francji Bohdan Zaleski, poeta polski, autor pięknych wierszy o Ukrainie.

Marzec 31. — 1683. Przymierze między królem Janem III Sobieskim, a cesarzem Leopoldem przeciw Turkom. — 1831. Bitwa pod Wawrem po powstaniu listopadowem.



Z wypracowań dziatwy nadesłanych do Redakcji.

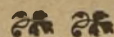
W krainie szczęścia.

W pewnem mieście żył chłopczyk, który przeczytał bardzo wiele książek. Ciągle marzył o tem jakby się dostać do krainy radości i szczęścia. Ta myśl nie dawała mu spokoju. Pewnego poranku wybrał się w drogę. Szedł przez las, który szumiał tajemniczo. Jakieś głosy szeptały: Chodź tu, chodź za nami! I chłopczyk szedł przez las za owemi podszeptami.

Nareszcie dotarł do polanki. Tam piękne boginie tańczyły i skakały wesoło. Ach, jakie były urocze! Śliczne ich twarzyczki były okolone zwojami pięknych włosów. Jedna z tych czarujących bogiń zbliżyła się ku niemu i z dobrotliwym uśmiechem spytała się: „Dlaczego nie podzielasz naszej radości?" poczem pociągnęła go w grono bawiących się. I bawił się chłopczyk bardzo wesoło.

W tem odezwał się srebrny dzwonek. Na jego odgłos boginie ze śmiechem uciekły jak spłoszone sarenki, zostawiając chłopca samego na polance. Chłopiec stał jeszcze długo w zamyśleniu, patrząc w stronę, ktorędy uciekły boginie. Poczem wolnym krokiem poszedł przez las do domu.

Dora Friedlenderówna.



Rozwiązania zagadek z nr. 10-go.

Łamigłówka:

M	a	r	m	u	r
k	o	r	z	e	ń
j	e	l	i	t	a
m	a	l	i	n	a
K	o	r	n	e	l
M	e	t	e	o	r

Szarada: 1—2 Mas-ka; 2—3 ka-ra; 3—4 ra-da; Maskarada — napisała Fryderyka Lazarusówna.

Zagadka matematyczna: Pierwszy chłopiec miał 5, drugi 7 jabłek.

Zagadki nowe.

Szarada

nadesłana przez Dziunia Nadla.

Pierwszą czwartą wciąż się myjesz,
Trzecią czwartą często pijesz,
Czwarta druga to czasownik,
Chcesz odgadnąć weźże słownik.
Całość imię dygnitarza,
Ważne sprawy on rozważa.
W dawnej Polsce dobrze znany
I w obecnej poważany.
Co ci wolno dygnitarzu,
Zasię tobie, bakałarzu.

Łamigłówka

nadesłana przez Gizelę Aboszównę.

xxxxxxxxx Szkło powiększające.
xxxx Jajeczka rybie.
xxxxxxx Przyprawa do ciast.
xxxx Nazwisko wielkiego filozofa niemieckiego.
xxxxxxxx Wyspa w Europie.
xxxxxx Imię męskie.
xxxxxx Ptaszki.
xxx Liczebnik pytający.
xxx Ton, albo nazwa drzewa.
xxxxx Rzeczownik oznaczający, że nie wolno.

Początkowe litery mają utworzyć nazwisko wieszcza, końcowe najpiękniejsze dzieło jego.

Zadadka rachunkowa.

nadesłana przez J. Steina.

To dziwne — rzekła pewna dziewczynka — jestem cztery razy starsza od mego braciszka, a mamusia ma trzy razy tyle lat, ile ja i braciszek razem. Tatuś zaś jest dwadzieścia razy starszy od mego braciszka. A za dwadzieścia lat mieć będziemy wszyscy razem sto lat.

Zgadnijcie, ile też lat miał tatuś i mamusia, dziewczynka i chłopiec!

Od Redakcji.

Z powodu strejku drukarskiego we Lwowie, nie mogliśmy wydać nnmeru „Jutrzenki“ w terminie oznaczonym.

Dzisiaj wydajemy numer 11—12-ty za marzec i kwiecień b. r.

Wszystkim Czytelnikom naszym i Przyjaciołom zasyłamy serdeczne życzenia wesołych i przyjemnych Świąt.

Korespondencja Redakcji.

„Jutrzence“ podobały się wypracowania nadesłane przez M. Mambera, Sz. Rottera, S. Weissównę, F. Bürgerównę, D. Friedlenderównę, E. Zobelównę, M. Jawerównę, Z. Achtównę, O. Gewürzównę, G. Finelównę, A. Bikelesównę, H. Welgerównę, A. Kellnerównę, A. Kuflikównę, F. Ostermanównę, B. Juffeównę.

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali:

Lwów: Marokus Leib, Limmer Ignacy, Lincia Menkerówna, Karolina Stengel, Kohl Moses, Leon Graupeu, A. Wallach, Salomon Burg, Pepi Kostiner, Józef Szapira, Klarberg Chaim, B. Weiser, Steiger Józef, Wolf Ziemand, M. Segal, Dawid Zimand, Pepi i Dozia Holzman, Adela Knobloch, Marja Hischówna, Izio Rapaport, S. Weinstock, P. J. Wachs, A. Priol, S. Zuckerbrod, B. Schein, A. Pechner, J. Pisen, J. Erb, L. Toker, E. Silberschmidt, E. Modlinger, J. Pferferstein, Maurycy Krebs, H. Schapira, T. Bauner, G. Rotenberg, P. Taube, K. Stieger, R. Pasternak, H. Wasserträger, S. Graupówna, S. Huttnerówna, B. Kleiwiks, P. Jaroslauer, J. L. B. Mak, R. i M. Heilberg, K. Waldman, C. Wach-man, R. Wilczer, T. Baunerówna. P. Winklerówna, R. Fränklówna, A. Gewürz, A. Bleiberg, A. Tennenbaum, L. Nemet, J. Kohl, Ludwika Bartówna, K. Klappowna, M. Weiss, L. Acht, M. Kalika, B i M. Sonne, B. Silberg, W. Pisen, P. i J. Weinstock, L. Schwadron, M. J. Reinhold, M. Wald, F. Gleicher, R. N. K. Winter, M. Toker, S. Rapaport, M. Schlimper, M. Schiffman, J. Nestel, H. Zohn, S. Halpern, R. Zimmerman, J. A. Birnbach, M. Keller, M. Mamber, J. H. Schapira, H. i S. Just, M. Landau, L. Jerychower, J. Deisler, A. Meiseles, J. Feller, M. i S. Guttman, H. i E. Heilberg, J. Steiger, J. Auster, B. Tepper, M. Meller, M. Leist, H. Długopiat, J. Kreiner, N. K. Lebewohl, J. Kummer, B. Korman, J. i W. Falik, A. Horowitz, W. Keila, A. Eger, B. Schwetzer, N. Walesch, J. S. Barg, K. Polak, S. Gruber, J. Spruch, M. Metzger, J. Zimmer, Hanig Feuertag, Minka Grass.

Warszawa: Djana Szymonberżanka, Marceli Stuckgold.

Kraków: Idalja i Jakób Klein, Karol Spira, R. Weitzmanówna, Mojżesz Grün, Michał Fallek, Zygfryd Demmer, Helena Brautman, Samuel Deutscher, Józef Salz, Markus Ehrlich, Szymon Rotter, Erwin Gischner, Józef Groder, Juda Bester, M. Liebgold.

Drohobycz: Erwin Liss, Maks Stempler, Emil Wischnowitzer, Ludwik Garfunkel, M. Zuckerberg, Koch Robert, Salek Sperling, Leon Krohn, Józef Langsam, Józef March, Abraham Spandorf, Markus Teicher, Scharf Fryderyk, Adolf Bakenroth, Maks Horowitz, Stanisława Bazarkówna, Sala Tepper, Klara Bernstein, Teofila Leichtman, Mania Brummer, Genia Hoffman, Bronisława Tarnawska, Adela Lottner, Otto Kitaj, Salka Halpern.

Borysław: Jakób Bauer, Jakób Nadler, Herman Kleist, Gustą Berg, Z. Hermansdorfer.

Stryj: Tonia Ehrlichówna, Matylda Spinrad, T. i H. Sobel, Pepka Reinstein, Laura Ekstein, Sara i Judyta Reisler, Berta Lieberman, Sydonia Nass, Bronisława i Matylda Lande, H. Mondschein, A. Glattstein, Emma Moldauerówna, Salomea Liebesmanówna, Chajcie Lwów.

Nadwórna: Gizela Aboszówna, Norbert Knoll, Lea Federbusch.

Wojniłów: Dziunio Nadel.

Turka n/S.: J. Hauptman.

Złoczów: Emil i Norbert Kleid.

„Nasza Jutrzenka“ Jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej. Wychodzi raz na miesiąc. — Numer pojedynczy 40 Mkp., z przesyłką 42 Mkp., Konto czekowe P. K. O. Nr. 149.547. **Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. J. Raczyńskiego.

Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.